

# 1 Od Ewangelii Jezusa do Ewangelii Nowego Testamentu (14 października 2002)

...bardzo serdecznie dziękuję za tak liczną obecność. Znowu tak, jak w poprzednich miesiącach i latach, moim zadaniem będzie to, żeby w miarę możliwości odpowiedzieć na to zamilowanie do Pisma Świętego, i zapotrzebowanie na wiedzę biblijną. Postaram się to zrobić aczkolwiek dobrze państwo wiedzą, że po tylu latach konferencji biblijnych, wykładów biblijnych, nie jest to sprawa taka bardzo prosta. Ale widzą też państwo patrząc po sobie nawzajem, że potrzebna jest także w naszym Kościele w Polsce, dla naszych wiernych, to zjawisko, które nosi nazwę *duszpasterstwa biblijnego*.

Do takiego duszpasterstwa wielokrotnie zachęcał Jan Paweł II. Ostatnio uczynił to w Liście Apostolskim *Novo millennio ineunte*, wydanym na początek nowego stulecia i nowego tysiąclecia. I myślę że dobrze się stało, że jeszcze dawniej, uprzedzając nauczanie Jana Pawła II wyłożone tak bardzo wyraźnie, rozpoczęliśmy tę inicjatywę konferencji biblijnych, i że jesteśmy tej inicjatywie wierni. Oczywiście nie byłoby tych konferencji, gdyby nie państwo, gdyby nie zapotrzebowanie, nie zamilowanie z państwa strony. I należy się zatem wdzięczność wszystkim, i paniom i panom, którzy zdecydowali się, aby w poniedziałkowe wieczory w tych konferencjach brać udział. Również chciałbym na samym początku bardzo serdecznie podziękować księdzu prałатовi, proboszczowi tutejszej parafii Zwiastowania Pańskiego, który cały czas mnie dopinguje do tych konferencji. Jemu też one leżą bardzo na sercu, bardzo mu zależą. Jest dumny z tej obecności państwa w swojej świątyni, którą razem ze swoimi parafianami wybudował. I myślę, że na początku jemu też należą się największe wyrazy uznania.

Zastanawiałem się od wielu tygodni, oczywiście nie bez przerwy, tylko przy różnych okazjach, jaki miałby być temat tegorocznych konferencji. Muszę państwu powiedzieć, że było kilka rozmaitych koncepcji. Nie chciałbym ich przedstawiać, bo to zajęłoby zbyt dużo czasu, to pewnie by się złożyło na swoisty wykład biblijny, bo próbowałem i spojrzeć na to, o czym do tej pory mówiliśmy, zwrócić uwagę na już przerobione tematy, księgi, problemy, zagadnienia. I pomyślałem sobie, że spośród wielu możliwości najprostsza i chyba najbardziej owocna powinna być ta, która wprowadzi nas — ale nie tylko wprowadzi, tylko zobowiąże nas do przeczytania Pisma Świętego, a dokładniej Nowego Testamentu.

Do tej pory bywało tak, że omawialiśmy krótsze fragmenty Pisma Świętego krótsze teksty biblijne. Natomiast rozpoczynając tegoroczne konferencje chciałbym państwa zachęcić do tego, abyśmy poczynając od najbliższych dni, jeżeli to tylko możliwe sięgnęli państwo w domu po Nowy Testament i przeczytali go w kolejności, którą na konferencjach zasugeruję. Moje zadanie będzie polegało na tym, żeby zrobić wprowadzenie do lektury Nowego Testamentu, żeby również odnieść się do tych przeczytanych tekstów Nowego Testamentu, które były „zadane” na następne tygodnie. Natomiast zadanie państwa polegałoby na tym, żeby sięgnąć do Nowego Testamentu, i żeby przeczytać we wskazanym porządku jeden rozdział dziennie. O tym wspominaliśmy już kiedyś wielokrotnie przy różnych okazjach, że takie czytanie jednego rozdziału dziennie bardzo dobrze robi. Natomiast jeżeli państwo zdecydują się właśnie na przeczytanie jednego rozdziału dziennie — tylko jednego rozdziału, i aż jednego rozdziału — i jeżeli będą państwo w tym systematyczni, to gdy szczęśliwie dożyjemy do czerwca 2003 r., powinniśmy wtedy mieć za sobą większość Nowego Testamentu przeczytanego.

Byłoby ogromną satysfakcją dla nas wszystkich gdyby mogło się okazać, że te kilkaset osób biorących udział w konferencjach biblijnych nie tylko słucha na temat słowa Bożego, ale że stara się Nowy Testament czytać. Jest bowiem na ogół tak — ja tego doświadczyłem wielokrotnie podczas różnych wykładów, spotkań, konferencji biblijnych, że słuchacze chętnie słuchają na temat tego, co się o Piśmie Świętym mówi. Natomiast niezależnie od tego jak byłoby atrakcyjne czy ciekawe, co się na temat Pisma Świętego mówi, nic nie zastąpi osobistego kontaktu z tekstem Pisma Świętego.

Dlatego zachęcałbym właśnie państwa, to taka jedna z nielicznych tego rodzaju inicjatyw. Można ją zrealizować tylko dlatego, że jesteśmy wszyscy na miejscu, że spotykamy się mniej więcej co cztery tygodnie, że spotykamy się dość regularnie, że można zatem zadać określony materiał. Ale także zakłada to, że każde z państwa ma w domu swój egzemplarz Nowego Testamentu, przynajmniej Nowego Testamentu. Najlepiej w tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia, która jest przyjętym tekstem liturgicznym Kościoła katolickiego w Polsce. Trzeba jeszcze zaopatrzyć się w jakąś zakładkę, i potem

sobie spokojnie każdego dnia po jednym rozdziale czytać. W jakiej kolejności — powiem państwu pod koniec tej konferencji. Natomiast byłoby idealnie, gdyby państwo przeczytali jeden rozdział, a na drugi dzień powtórzyli rozdział z poprzedniego dnia i przeczytali nowy. Bardziej szczegółowe uwagi później.

Na razie zrobmy sobie dzisiaj ogólniejsze wprowadzenie do Ewangelii, bo Ewangelie będziemy czytali na samym początku, żebyśmy z tym wprowadzeniem weszli do osobistej, indywidualnej lektury Pisma Świętego w domu. Ewangelia Marka — bo od niej zaczniemy — ma 16 rozdziałów, żeby ją przeczytać potrzeba nieco ponad 2 tygodnie. Potem będą państwo czytali Ewangelię Mateusza, która ma 28 rozdziałów — a więc 4 tygodnie. Ewangelia Łukasza — 24 rozdziały, nieco ponad 3 tygodnie, Ewangelia Jana — 22 rozdziały, znowu 3 tygodnie. Czyli w ciągu najbliższych 4 miesięcy mielibyśmy za sobą Ewangelie. Potem przechodzimy do Dziejów Apostolskich, to zajmie nam jeden miesiąc. Następnie Listy do Tesaloniczan, Listy do Koryntian itd., ja podam kolejność. Powinniśmy w czerwcu przebrnąć przez znaczącą część Nowego Testamentu.

W ten sposób można też będzie powiedzieć, że te konferencje mają o tyle sens, bo wprowadzają nas w bogaty świat Pisma Świętego. A pewny jestem, że wśród państwa jest sporo osób, które Pismo Święte czytają. Jeżeli więc ktoś już wcześniej rozpoczął czytanie, i czyta księgi święte w innym miejscu, niech tamto sobie spokojnie kontynuuje, i ewentualnie na bieżąco do tego zajrzy.

Mogą sobie państwo potraktować to czytanie wieczorem jednego rozdziału, i jednego powtórnego, jako również rodzaj wieczornego pacierza. Jeżeli człowiek się króciutko pomodli przed czytaniem Pisma Świętego, następnie przeczyta ten tekst, który ma na dzisiaj, zastanowi się nad nim — jest to bardzo piękna forma modlitwy biblijnej. Nie po to, żeby zaniedbywać inne formy modlitwy, ale zwłaszcza jeżeli ktoś ma problemy z modlitwą, kłopoty ze skupieniem się, albo szuka jakiejś pomocy modlitwowej, to czytanie Pisma Świętego może stanowić właśnie dobrą modlitwę wieczorną. Zwłaszcza wieczorną — ale można to czytać również i rano, można czytać w południe, pora dnia jest obojętna. Ważne jest jedno: żeby te 5 – 15 minut to był czas, kiedy mogą się skupić. Zatem radio, telewizor wyłączone, jest to czas dla siebie i na spotkanie ze Słowem Bożym. Jeżeli się to państwu uda, to można będzie powiedzieć, że jest to nie tylko swoista przygoda biblijna, ale jest to również jakiś element pracy nad sobą polegający na tym, że człowiek ćwiczy systematyczność, cierpliwość, wytrwałość, bo wszystko to są cnoty, które same w sobie są cenne, i o które warto też zabiegać.

Po tym wstępie chciałbym dzisiaj omówić z państwem temat, który stanowi wprowadzenie do Ewangelii. Gdyby to był wykład typowo studencki, musieliby napisać sobie u góry temat:

### *Od Ewangelii Jezusa do Ewangelii Nowego Testamentu*

Czyli w jaki sposób nastąpiło przejście od tego, jak żył i nauczał Jezus, do tego, jak Ewangelie zostały zapisane. Ci z państwa, którzy są najwytrwalsi, pamiętają, że kilkanaście lat temu, jeszcze w parafii na Dickensa, ten temat poruszaliśmy. Zatem można będzie sobie nieco przypomnieć. Pewnie po kilkunastu latach zdołam również wykrzesać z siebie coś nowego, uzupełnić to, co było wtedy. Ale każdy z tych tematów jest na tyle niezbędny, na tyle potrzebny, że nawet jeżeli wrócimy do niego po tak długim okresie — będzie nam teraz towarzyszyło czytanie Nowego Testamentu — to można będzie rzecz całą uznać za owocną i za udaną.

A więc od Ewangelii Jezusa Chrystusa do Ewangelii Nowego Testamentu. Chcemy odpowiedzieć na takie pytanie: oto przejście od Jezusa do czterech portretów Jezusa, które mamy utrwalone na kartach Nowego Testamentu. Bo Jezus żył w określonym miejscu i czasie, jego życie znamy z grubsza, w zarysie, właśnie dzięki Ewangeliom. Natomiast wszystko to, co o Nim wiemy, w każdym razie ogromna większość, zostało zawarte w czterech Ewangeliach, które weszły do kanonu Nowego Testamentu. I konsekwentnie musimy sobie wyjaśnić, jak do tego doszło, dlaczego do tego doszło. I jak, mając do dyspozycji Ewangelie, Ewangelię Marka, Mateusza, Łukasza i Jana, możemy cofnąć się do życia Jezusa Chrystusa, i możemy zobaczyć to życie oczami ewangelistów.

Bo są to cztery odmienne portrety Zbawiciela. Ewangeliści mówią co prawda o tej samej osobie, mówią o tym samym życiu, mówią o tym samym nauczaniu, ale każdy z nich patrzy na Jezusa własnymi oczami. To jest tak, jak człowiek pójdzie do fotografa, i u czterech różnych fotografów wykona sobie portrety. Nawet fotografia, która przecież jest tak wierna — jak sądzimy, będzie każda inna, na każdym zdjęciu wychodzimy inaczej. Ten sam człowiek został zaobserwowany przez każdego

fotografa w innym jakby ujęciu. I można by powiedzieć, że także od życzliwości fotografa, lub jej braku, zależy nasz wizerunek. Wszyscy czterej Ewangelisci byli z pewnością Jezusowi życzliwi. Ale każdy z nich był inny. Zastanówmy się właśnie nad tym, jak doszło do tego sportretowania Jezusa. Rozpocznijmy od rzeczy najbardziej podstawowej.

Gdyby nie Ewangelie, zawarte na kartach Nowego Testamentu, być może byśmy — musimy to sobie uświadomić — o Jezusie nawet nie wiedzieli, już nie mówiąc o tym, że byśmy w Niego nie uwierzyli. Bo w związku z Jezusem mamy do czynienia z wieloma paradoksami. Pierwszy z nich polega na tym, że Jezus nie pozostawił po sobie żadnego pisma. Nie pozostał po Nim żaden tekst, żaden list — nic, co by wyszło z Jego własnej ręki. W związku z tym nie brakowało takich uczonych i takich dociekań, którzy zadawali sobie pytanie, że może Jezus nie znał sztuki czytania i pisania? Takie twierdzenia trzeba zdecydowanie odrzucić — Jezus znał sztukę czytania i pisania. Wiemy o tym także z Ewangelii. Przypomnijmy sobie kilka wybranych epizodów. Kiedy Jezus wrócił do swojego rodzinnego miasta, do Nazeretu, kiedy wszedł do synagogi, to wtedy ludzie — ucieszeni i zainteresowani, że oto wraca do nich rodak, który jest coraz bardziej znany, ziomek, o którym tyle słyszeli — mówią do Niego: „Słuchaj, masz tutaj zwój, przeczytaj nam fragment Pisma Świętego, a następnie go skomentuj”. To był zwyczaj bardzo częsty u Żydów w czasach Jezusa Chrystusa. Zresztą on istnieje także po dzień dzisiejszy.

Istnieje także i u nas, w kościele katolickim, chociaż w nieco innej formie. To jest mniej więcej coś takiego, jeżeli próbujemy tę sytuację opisać w naszych kategoriach. Jeżeli ksiądz z Warszawy pojedzie w Bieszczady, do Krynicy Morskiej, albo pod Gorzów Wielkopolski, i pójdzie w niedzielę do tamtego kościoła, to proboszcz się bardzo cieszy nie tylko z powodu, że ma gościa, tylko z tego powodu, że kazanie go ominie. Od razu mówi do swojego gościa, że mnie słuchają co tydzień, dobrze, że ksiądz jest, a więc proszę coś im powiedzieć. Oczywiście gość, jeżeli ma cośkolwiek do powiedzenia, zabiera głos i rzecz jasna bardziej przyciąga uwagę słuchaczy, bo to jest jakaś nowa twarz.

Z Jezusem było podobnie. Jezus przybywa do rodzinnego miasta. I tam proszą Go, żeby przeczytał ze zwoju. I trafia na zwój księgi Izajasza. Tam odczytuje te słowa. Następnie mówi do nich: „Dziś spełniły się słowa Pisma, które słyszeliście.” I tu oni zaczynają się burzyć dlatego, że dotknął tekstu mesjańskiego, przez który ukazuje rodakom Swoją mesjańską i boską tożsamość. Do tych, którzy Go znali, mówi, że jest kimś niecodziennym, niezwykłym. I wtedy oni zaczynają się burzyć, i buntować, i mówić: „Czyż my Go nie znamy? Czy to nie jest Jezus, syn Józefa? Czyż Jego matka nie mieszka z nami, i Jego rodzina? Za kogo On siebie ma?” I postanowili Go z tej synagogi wyrzucić. I chcieli Go strącić uznając za bluźniercę, ale On wyszedł spośród nich. I wtedy padły te gorzkie słowa, które przetłumaczone na język łaciński stały się przysłowiem: Non est propheta in patria sua (*Nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie*). I Jezus doświadczył gorzkiej prawdy, że mówić do swoich, mówić do najbliższych jest najtrudniej.

A więc na pewno umiał czytać. Tutaj dochodzimy do pytania, z jakiego zwoju czytał? Czy czytał ze zwoju hebrajskiego, czy czytał ze zwoju aramejskiego, czy wreszcie — nie jest to pytanie zupełnie banalne — czytał ze zwoju napisanego po grecku? W czasach Jezusa Żydzi traktowali język hebrajski jako język święty, jako język synagogi. A więc wydaje się najbardziej prawdopodobne, że czytał po hebrajsku. Ale już w tym czasie istniały przekłady tekstu hebrajskiego na bardzo zbliżony język aramejski, zresztą mówiony po dzień dzisiejszy na terenie Syrii, zwłaszcza w okolicach Damaszku, gdzie pewne wspólnoty chrześcijańskie mówią po aramejsku. A więc mówią tym językiem sprzed 2000 lat. I wydaje się możliwe, że ten zwój był pisany po aramejsku, bo takie zwoje były.

I wreszcie istnieje domniemanie, że tamtejsi Żydzi mogli posługiwać się greckim przekładem Starego Testamentu, który istniał już od ponad 200 lat. Była to tzw. Septuaginta, czyli przekład Starego Testamentu na język grecki, dokonany na terenie Egiptu, na terenie Aleksandrii, który następnie stał się przekładem przyjętym nie tylko w tzw. diasporze, a więc żydowskim rozproszeniu, ale również na terenie Palestyny. Do niedawna to się wydawało zupełnie nieprawdopodobne, ale ok. pół wieku temu odnaleziono niedaleko Jeruzolimy, na Pustyni Judzkiej, w sąsiedztwie osady Qumran nad Morzem Martwym, fragmenty Starego Testamentu zapisane po grecku. Jeżeli tak mała wspólnota ludzi, którzy na pewno znali język hebrajski, miała takie teksty, nie można wykluczyć, że i w innych rejonach Palestyny, a zwłaszcza na północy Palestyny, w Galilei, język grecki był na tyle rozpowszechniony, że być może używany był także w służbie Bożej.

Jedno nie ulega wątpliwości — Jezus był trójjęzyczny. Na pewno mówił po hebrajsku, po aramejsku, i po grecku. Po hebrajsku i po aramejsku, bo to był język Jego rodziców, język Jego matki. W języku matki cierpiał na krzyżu — kiedy się modlił: „Elli, Elli, lama sabahtani”, to jest Psalm 22, to wypowiadał ten psalm po aramejsku, nie po hebrajsku. Wiemy, że zawsze człowiek cierpi i umiera w języku matki. Może znać wiele języków, ale język matki jest decydujący w takich krytycznych chwilach. Ale z drugiej strony, kiedy rozmawiał z rzymskim namiestnikiem Piłatem, rozmawiał bez tłumacza. Czyli musiał z nim rozmawiać po grecku. Dlatego że Rzymianie, to też jest paradoks, mówili wtedy nie tylko po łacinie, tylko częściej mówili po grecku ponieważ Imperium Rzymskie zajęło cały świat, ale ta silna polityczna potęga jako język mówiony miała język grecki, a nie język łaciński. Łacina rozpowszechniła się kilka wieków później, i to dzięki chrześcijaństwu, dzięki Kościołowi, kiedy powstał przekład Pisma Świętego na język łaciński stworzony przez św. Hieronima w IV i V wieku, i znany jako *Wulgata*. Wcześniej łacina nie była językiem tak powszechnie mówionym, jak właśnie grecki.

A więc Jezus umiał czytać, to pewne. Jezus również umiał pisać. Przypomnijmy sobie epizod, kiedy to pochwycono kobietę na cudzołóstwie. Przeprowadzono ją do Jezusa nie po to, żeby wysłuchać Jego sądu, ale by Go pochwytać, żeby mieć powód do oskarżenia Go. I sądzono, że są tylko dwie możliwości. „Co mamy z nią zrobić?” Gdyby odpowiedział: „Postąpcie według surowego żydowskiego prawa”, czyli musiałaby zostać ukamienowana, powiedzieliby: „Zobaczcie, jaki okrutny! Jak On nie ma litości! niesprawiedliwy, może jeszcze mogłaby się poprawić! On mówi o miłosierdziu, a tutaj w spotkaniu z tą konkretną kobietą taki jest!” Gdyby powiedział z drugiej strony: „Puśćcie ją wolno”, powiedzieliby: „On nie zachowuje Prawa! Prawa Mojżesza, i prawa religijnego, i prawa państwowego! Wprowadza — mówiąc dzisiejszym językiem — jakiś liberalizm. Do czego On nas prowadzi?” Więc odpowiedź „Tak” i odpowiedź „Nie” — obie były złe.

W tej sytuacji Jezus nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. Kiedy ci z najbliższego otoczenia zobaczyli, co On tam pisze, zaczęli się wycofywać i odchodzić. Oczywiście komentatorzy Nowego Testamentu zawsze dochodzili, co Jezus pisał na ziemi. Od starożytności powtarzane jest takie domniemanie, że Jezus patrzył na tych, którzy byli najbliżej i pisał ich grzechy. Wtedy ten w drugim rzędzie wolał się cofnąć, by nie doczekać się czegoś takiego. Tak komentatorzy to tłumaczyli od czasów Nowego Testamentu.

A kiedy już odeszli dalej, Jezus zwrócił się do kobiety tymi słowami: „Niewiasto, nikt cię nie potępił?” „Nikt”. „To i Ja cię nie potępiam, idź i więcej nie grzesz!” Jedna z najpiękniejszych scen Nowego Testamentu, ale nas interesuje o tyle, że pokazuje nam Jezusa, który pisał palcem po ziemi. Oczywiście to nie było trwałe, nikt nie odczyta już tego, co Jezus wtedy napisał. Faktem jest, że nie zachował się jakikolwiek fragment papirusu, pergaminu czy czegokolwiek innego, o czym można byłoby powiedzieć, że został napisany ręką Zbawiciela.

Wiemy dobrze, że w przeszłości odległej i bliższej istniały tendencje, żeby przypisywać jakieś napisy Panu Jezusowi. Może to napisał Pan Jezus, może ma z Nim związek. Oczywiście są to rzeczy bardziej fantazyjne, bardziej wskazują na ludzką potrzebę takich pamiątek, niż mają związek z rzeczywistością. Nawet zupełnie niedawno pokazywano mi napis hebrajski bądź aramejski (bo litery są takie same): „Jeshua” — inskrypcja pochodzi z I wieku — z sugestią, że to jest podpis Jezusa. Otóż gdyby coś takiego było, bylibyśmy na pewno szczęśliwi, ale w żaden sposób udowodnić się tego nie da. Jest to po prostu imię Jezus napisane po hebrajsku lub aramejsku, które być może odnosi się do Jezusa Chrystusa, bo pochodzi z grobowca, i może wskazywać na jakiegoś chrześcijanina, który z imieniem Jezusa na ustach został pochowany.

Zatem Jezus nie pozostawił po sobie — niestety, czy na szczęście — żadnego pisma. Komuś mogłoby przyjść do głowy takie pytanie: „Dlaczego? Przecież jacy byśmy byli szczęśliwi, gdybyśmy mieli jakieś pisma Jezusa?” Chciałbym, może trochę przekornie, pokazać państwu, że zawsze człowiek ma to do siebie, że zawsze chciałby mieć to, czego nie ma. Natomiast jak już ma to, co nawet jest bardzo ciekawe czy bardzo ważne, to rozmaicie się z tym obchodzi.

Weźmy jako punkt odniesienia nauczanie Jana Pawła II, dla przykładu to, co pisze Jan Paweł II. Przecież jest to w historii Polski absolutny ewenement, absolutnie nowe zjawisko. Oto mamy pisma papieża Polaka, po raz pierwszy w naszych dziejach. I jakoś nie widać, żeby te miliony wierzących rzuciły się na każdą encyklikę, adhortację, na każde przemówienie Ojca Świętego, żeby je rozważały. Oczywiście są ludzie, którzy to robią, są wierni, którzy się na to decydują. Jestem

przekonany, że i wśród państwa większość do takich osób należy. Ale nie jest tak, że zapisane słowo Jana Pawła II traktowane jest jako coś bezcennego. Aczkolwiek z drugiej strony powiedzieć trzeba, że taki podpis Ojca Świętego jest to kawał historii, znaczy bardzo wiele. Ja muszę państwu powiedzieć, że mam taki autograf Ojca Świętego, jego własnoręczny podpis, co jest rzecz jasna wielką pamiątką historyczną. I trzeba troszczyć się, żeby tego rodzaju pamiątki przetrwały dlatego, że one są potrzebne późniejszym pokoleniom, kiedy papieża zabraknie.

Takiego podpisu Jezusa nie ma, nie ma żadnego fragmentu Jego nauczania. Dlaczego nie ma? Dlatego, ponieważ w czasach Jezusa ogromną rolę odgrywała tradycja ustna, przekaz ustny, nauczanie ustne. Pod tym względem Żydzi wtedy byli narodem zupełnie wyjątkowym. Oblicza się, że na terenie Palestyny zamieszkiwało w owym czasie ok. 1.5 mln Żydów. Dzisiaj mieszka 4.5 mln. Zatem już w czasach Jezusa było to bardzo dużo, jak na tamte czasy. W tym proporcja liczby mężczyzn do kobiet była mniej więcej 45:55, tzn. 45% mężczyźni, 55% kobiety. Kobiet zawsze było nieco więcej dlatego, że mężczyźni częściej umierali, częściej podróżowali, młodziej umierali itd. I ta prawidłowość jakoś się utrzymuje. Oszacowano, że około 80% do 90% młodych i dorosłych mężczyzn żydowskich umiało czytać i pisać. Taki odsetek w Europie został osiągnięty dopiero w XX wieku! My nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo literacki był to naród. Dlaczego tak było? Dlatego, że każdy mężczyzna musiał być zdolny do czytania Pisma Świętego, ksiąg świętych. Każdy mężczyzna musiał być zdolny do tego, żeby poszedłszy do synagogi, i widząc zwój księgi świętej, mógł go przeczytać go i po swojemu objaśnić. Żeby mógł również uczyć swoje dzieci tekstu świętego.

Zatem przytłaczająca większość mężczyzn umiała czytać i pisać, i był to w starożytności najbardziej wykształcony naród. Proszę zwrócić uwagę: pod tym względem ta prawidłowość, ta sztuka czytania i pisania — niezależnie od tego, co myślimy w ogóle o możliwościach Żydów, czy jakie mamy tutaj zapatrywania, bo one mogą być bardzo różne — weszła jakby w geny. I po dzień dzisiejszy naród żydowski należy on do najbardziej odczytanych, najbardziej literackich. W gruncie rzeczy był to pierwszy naród, który zlikwidował u siebie zjawisko analfabetyzmu. Oni dwa tysiące lat temu osiągnęli to, co w Europie zostało osiągnięte dopiero tak na dobrą sprawę gdzieś koło połowy XX wieku. Jezus był częścią tego narodu. Stąd ta umiejętność czytania i pisania była bardzo ważna.

A z drugiej strony właśnie dlatego, że mieli owe teksty święte, które musieli czytać i tłumaczyć, był to również naród, jak się to nazywa: *egzegezy biblijnej*. Naród, który komentował Pismo Św. Bardzo ciekawe jest posłuchanie współczesnych dysput żydowskich. Kiedy oni mówią o sobie, to jedni mówią, że są *narodem Księgi*. A inni mówią: *nie, my nie jesteśmy narodem Księgi, my jesteśmy narodem objaśniania tej Księgi. Jesteśmy narodem egzegezy biblijnej*. To właśnie dlatego tak mocno rozwinęli również myślenie dialektyczne, i w ogóle myślenie. Kiedy śledzimy rozmaite dokonania Żydów, także w naszych czasach, to trzeba powiedzieć, że od strony intelektualnej i duchowej jest to potencjał bardzo duży.

Jezus był częścią tego świata. I Jezus polegał na zwyczaju nie tylko czytania Pisma Świętego, ale również objaśniania go, tłumaczenia. I w związku z tym zebrał wokół siebie grono uczniów, których wybrał spośród tych, którzy Go słuchali. Szły za nim setki ludzi, czasami może nawet tysiące — jak wtedy, kiedy np. doszło do nakarmienia kilku tysięcy nad Jeziorem Galilejskim. Ale w decydującej chwili, na początku swojej publicznej działalności Jezus . . .

#### Zmiana stron kasety

... obok tego ludu Pierwszego Przymierza kładzie Jezus podwaliny pod lud Nowego Przymierza, pod lud tego Przymierza, które On sam zawarł z Bogiem przez krew na krzyżu. Przypomnijmy sobie, że wśród tych wielu setek i wielu tysięcy byli ludzie, którzy przeżywali bardzo ciężkie kryzysy. Najtrudniejszy przyszedł wtedy, kiedy w synagodze w Kafarnaum Jezus wygłosił, w nawiązaniu do pobytu Izraelitów na pustyni, tzw. *mowę eucharystyczną*. Zapowiedział wtedy ustanowienie Eucharystii, tzn. chleb ma być Jego Ciałem, wino ma być Jego Krwią. I wtedy bardzo wielu słuchaczy zaczęło się burzyć i buntować. Mówili: „Jak to jest możliwe?” Pojmowali to jako rodzaj swoistego kanibalizmu. „Jak On może nam dać swoje ciało na pożywienie?” Jezus im cierpliwie tłumaczył, że moc Boża jest większa niż wszystko, co są w stanie pomyśleć. Ale oni, jak konkluduje św. Jan ewangelista, się zbuntowali i już za Nim nie chodzili. I wtedy Jezus zwraca się tam, nad Jeziorem Galilejskim, do tych dwunastu, których wybrał, i zadaje im to bardzo dramatyczne pytanie: „Czy

i wy chcecie odejść?” I wtedy Piotr w imieniu pozostałych jedenastu mówi do Jezusa: „Panie, do kogo pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli, myśmy poszli za Tobą.”

Otóż tych dwunastu staje się kanałem, jeżeli tak można powiedzieć, nurtem pamięci o Jezusie. Oni na co dzień patrzyli na Jezusa, oni codziennie słuchali Jego nauczania. Oni codziennie byli świadkami jego cudów. Można by powiedzieć tak. A może robili sobie jakieś notatki, na papirusie czy na pergaminie? Może niektórzy z nich, zwłaszcza ci, o których na pewno wiemy, że umieli pisać, jak np. Mateusz, który był celnikiem, może sporządzali sobie takie drobnuteńkie zapisy? Ale przecież na to nie było wiele czasu. Przecież w starożytności nie było tak jak dziś — bierzemy do ręki długopis, ołówek czy pióro, i w ciągu minuty możemy zapisać całe zdania. W starożytności materiał piśmienniczy był bardzo drogi. Jeden zwój taki, na którym można by zapisać najkrótszą Ewangelię, kosztował równowartość kilkunastu owiec. To jest bardzo kosztowne, owca była wtedy w cenie. Są bardzo dokładne badania ekonomiczne, socjologiczne itd. — za owcę trzeba było zapłacić trzy do pięciu dniówek. Zatem taki stosunkowo niedługi zwój mógł nawet kosztować równowartość miesięcznej pensji. To dość dużo, nie każdego było stać na takie zwoje. A poza tym apostołowie wiecznie chodzili, podróżowali, przemieszczali się. I w związku z tym nawet, jeżeli któryś z nich sporządzał jakieś zapisy, to i tak mogły one przepaść. Do tego trzeba dodać, że to wszystko, o czym teraz mówimy, to są czyste domysły. Bo w Ewangeliach nie mamy żadnej wzmianki o tym, żeby któryś z nich takie zapisy sporządzał. Tym nie mniej jest również takie myślenie, nazywane w logice *ex silentio* czyli „z milczenia”, bo nie ma też żadnej wzmianki o tym, iżby takich notatek nie sporządzali. Więc przynajmniej hipotetycznie taka możliwość istnieje.

Jezus był bardzo czynny, państwo o tym doskonale wiedzą. Niektóre z jego dokonań, niektóre z jego dzieł były bardzo poruszające. One były nawet wstrząsające. Proszę sobie wyobrazić sytuację, że oto Jezus dokonał wskrzeszenia 12-letniej dziewczynki. Dziewczynka umarła, ojciec przyprowadza Jezusa. Jezus bierze ze sobą trzech tylko apostołów, podchodzi do ciała dziecka, i mówi do niej: «Talitha kum». To też jest po aramejsku, znak, że obraca się w świecie mówiącym po aramejsku. Czyli *dziewczynko* — talitha, *wstań* — kum. I dziewczynka wstaje! Otóż wyobrażamy sobie, że szok był tak wielki że nie sposób, żeby w najbliższych godzinach ktoś usiadł i miał o tym pisać. Musiało to być ogromne poruszenie. Podobnie przy wskrzeszeniu Łazarza. Podobnie przy rozmaitych uzdrowieniach, których Jezus dokonywał. Otóż ta pamięć musiała okrzepnąć, bo czasami czegoś, co przeżywamy, nie jesteśmy w stanie przelać na papier.

Więc tym nośnikiem pamięci o Jezusie stawała się tradycja ustna. Stawało się to, co o Jezusie mówiono. Oczywiście to, co o Jezusie mówiono i opowiadano, szło różnymi kanałami. Ale Jezus troszczył się o to żeby ci, którzy byli z Nim najbliżej, pamiętali to najlepiej. Mamy przypowieści Jezusa, np. Jezus mówi przypowieść o ziarnie. Siewca zaczął siać ziarno. Jedno padło na rolę, drugie na drogę, trzecie padło na skałę. Los innych był lepszy, bo padły na glebę urodzajną i wydały plon 30-krotny, 60-krotny i 100-krotny. Oni wysłuchali przypowieści, wrócili do domu i pytają: „O co Ci chodziło w tej przypowieści?” A Jezus mówi: „Nie zrozumieliście tego?” — „Nie!” — „To jak zrozumiecie co innego, jeżeli takich prostych rzeczy nie rozumiecie?” I mówi: „Siewca to ten, kto sieje Słowo Boże. I Słowo Boże pada na glebę twardą, pada na glebę podatną, przynosi rozmaity owoc. Teraz rozumiecie?” „Teraz rozumiemy!” A więc Jezus dokonywał egzegezy, objaśniania, komentowania, wyjaśniania tego, czego swoich apostołów uczył. Musiał w tym być bardzo, bardzo cierpliwy, i musiał przyzwyczaić się także do porażek. Bo zdarzało się tak, że kiedy na drugi dzień działo się coś nowego, np. płyną po Jeziorze Galilejskim, nagle zrywa się burza, Jezus śpi, oni przychodzą: „Nic Cię nie obchodzi, że ginieemy!” A On mówi: „Dlaczego się boicie? Zapomnieliście to, co przeżyliście?” I uciszył wszystko. I oni dopiero widzą, że dzisiaj jest tak, jak wczoraj.

A więc cierpliwie apostołów wychowywał. Jak oni się do Niego zwracali? To też bardzo ciekawe. Otóż tacy uczniowie w czasach Jezusa zwracali się do swojego nauczyciela, do swojego mistrza nazywając go *raw* — pisze się rab a wymawia *raw*, to znaczy *mistrz*, *nauczyciel*. Jest to słowo tak czcigodne w tamtej kulturze, jak słowo aw czyli *ojciec*. Nazywano nauczyciela *raw* — proszę zauważyć, że podobnie to brzmi — po to, żeby podkreślić, że on jest ojcem — bo ojciec dał życie fizyczne, natomiast nauczyciel daje życie duchowe. Ojciec dał życie z krwi i ciała, natomiast nauczyciel daje człowiekowi przyszłość, sprowadza go w zupełnie inne światy niż te, które może dać tylko zwyczajne, fizyczne bytowanie. Uznanie dla nauczycieli, uznanie dla wiedzy, dla mądrości, dla owych mistrzów było i jest w świecie semickim, żydowskim i arabskim, przeogromne. Mogą to

państwo widzieć nawet dzisiaj, obserwując życie współczesnych Żydów, albo współczesnych Arabów, gdzie ci nauczyciele, mistrzowie są otoczeni ogromnym szacunkiem, ogromnym autorytetem, ogromną estymą, i dbają o to, żeby nic z tego nie stracić, ani w jakikolwiek sposób nie zmarnować.

Zatem apostołowie nazywali Jezusa [Raw]. Ale to określenie czasami miało charakter bardziej osobisty. Zwracali się wtedy do Niego [Rabbi], tzn. *Mój Mistrzu*. To tak brzmi jak [awi] czyli *mój tatusiu*. Kiedy żydowskie dziecko dzisiaj zwraca się do swojego ojca, mówi [awi], mój tatusiu. Kiedy zwraca się do mamy, mówi [imi], moja mamusiu. To „moja” i „mój” jest pełne emocji, pełne przywiązania. Również „Rabbi” jest pełne przywiązania. Dlatego, że między uczniem a nauczycielem była więź zaufania, więź przywiązania. Otóż nauczyciel miał obowiązek troski o swoich uczniów, a uczniowie mieli obowiązek szacunku dla swojego nauczyciela. Mamy w Ewangeliach owo określenie Rabbi, które z czasem stało się określeniem w ogóle zawodu nauczyciela, czy też powołania nauczycielskiego, i w związku z tym w świecie żydowskim ukształtował się tytuł *rabin* czyli nauczyciel, mistrz. I tak jest po dzień dzisiejszy. To właśnie w czasach Jezusa pojawili się pierwsi rabini. A później, poprzez nauczanie coraz to nowych, do dnia dzisiejszego.

Tutaj jeszcze jedno. Czasami, zwłaszcza w relacjach z kobietami, mamy do czynienia z jeszcze większym zdrobnieniem. Państwo pamiętają ów epizod, kiedy Maria Magdalena po Zmartwychwstaniu udała się do grobu, tam nie zastała ciała Jezusa. Nagle zobaczyła za sobą jakąś postać, myślała, że to ogrodnik, mówi: „Gdzieś Go położył? Gdzie Go przeniosłeś?” A Jezus mówi do niej po imieniu: „Mario”. A ona mówi do Jezusa: „Rabbuni”. To znaczy po polsku zdrobniale *Mój Mistrzuniu* — tak to dokładnie brzmi po polsku. „Mój Nauczycielku” — to nie brzmi ładnie po polsku, lepiej tak nie tłumaczyć, ale *Mój Mistrzuniu!* Otóż wkłada w to całe swoje kobiece przywiązanie. Daje poznać, że jest mocno do Jezusa przywiązana. To pokazuje, jak inne są reakcje mężczyzn, a inne reakcje kobiet, również w spotkaniu ze Zbawicielem.

Znakiem i gwarantem tego, że nauczanie Jezusa miało być przekazane, byli apostołowie, dwunastu apostołów. Wiemy dobrze, że jeden z tych apostołów się wykruszył i znamy dobrze okoliczności, w jakich się to stało. To był Judasz. Do dzisiaj naukowcy próbują zmagać się z przyczynami tego. Jedni idą za Ewangelią św. Jana, i mówią tak. Judasz to był złodziej, potrzebował pieniędzy, każdy pieniądź był dla niego dobry, umówił się o 30 srebrników, za 30 srebrników sprzedał. W tym Judasz jest podobny do każdego Żyda! I ile razy w tym myśleniu nieprzychylnym Żydom przedstawiano Judasza, np. na wyobrażeniach Ostatniej Wieczerzy, to go przedstawiano w strojach ówczesnych Żydów, i zawsze z sakiewką przy boku.

Wydaje się jednak, że to jest zbyt proste, żeby mogło być prawdziwe. Trzydzieści srebrników to była miesięczna pensja. W końcu nie jest to chyba pieniądź, za który można zdradzić przyjaciela. Zwłaszcza w tamtej sytuacji, chociaż może takie rzeczy się zdarzają. Inni więc mówią, że Judasz zdradził Jezusa dlatego, że się na Nim srodze zawiódł. Oczekiwał, że Jezus założy królestwo niebieskie, że w tym królestwie Jezus będzie przywódcą, apostołowie będą obok, przypadną im rozmaite urzędy. A więc wyobrażał sobie coś w rodzaju startu na prezydenta Warszawy. I kiedy okazało się, że się rozczarował, zrobił się zły, poszedł i Jezusa wydał. Jeszcze inni doszukują się innych przyczyn i pobudek. Ta postać Judasza jest bardzo ciekawa, stała się przedmiotem różnych powieści, apokryfów, domysłów.

Mnie się wydaje, że jego postać i skomplikowana i tragiczna, i żadna z tych prostych okoliczności nie była dość wystarczająca. Bo trzeba zwrócić uwagę na to, co się stało, kiedy Jezusa wydał. Mianowicie, kiedy zobaczył, że Jezus został pojmany, wtedy poszedł do arcykapłanów i oddał im pieniądze. Wydaje mi się zatem, że można iść po takiej linii. Judasz bardzo w Jezusa wierzył. Judasz uważał po wszystkim, co Jezus do tej pory działał, wykombinował sobie tak. Że weźmie pieniądze, ale jak dojdzie do pojmania — to Jezus i tak się obroni, da sobie radę. Więc pieniądze zostaną, a Jezusowi się nic nie stanie. Wyobrażał sobie, że w konfrontacji pojmania, aresztowania, Jezus raz jeszcze okaże swoją moc. A ponieważ nie wie, że został w ogóle zdradzony — tak Judasz myślał, bo przyszedł, pocałował Go, i mówi do Niego „Rabbi”. Jezus mówi: „Pocałunkiem zdradzasz Syna Człowieczego?” — otóż Judasz uświadomił sobie swoją porażkę, uświadomił sobie, że Jezus wszystko wie. I okazało się, że Jezus został pojmany, że cudu nie było. W związku z tym wraca do arcykapłanów, próbuje odwrócić całą sytuację, oddaje im pieniądze. Oni mówią: „Co nas to obchodzi! To twoja rzecz!” I wtedy Judasz nie spotkał już tak, jak Piotr, Jezusa, który by na niego popatrzył przebaczącym wzrokiem, nie zaczekał, tylko poszedł i powiesił się. Otóż widać,

że słabością Judasza, czy tym, co określiło los Judasza, była zwyczajna rozpacz. I ta rozpacz, po tym złem, które popełnił, popchnęła go do samobójstwa.

Ale nas interesuje co innego. Mianowicie kiedy Judasz popełnił samobójstwo, na początku Dziejów Apostolskich mamy taką scenę, jak w Wieczerniku zbierają się apostołowie, wstaje Piotr, i mówi tak: „Musimy wybrać dwunastego, skoro tego jednego brakuje wśród nas.” I wtedy wyznacza kryterium — że apostołem może być ktoś, kto „chodził z nami od początku”, i kto „zna Jezusa”, kto zna Jego czyny, i kto zna Jego nauczanie. I wtedy wskazano dwóch, powiedziano: Maciej i Barnaba. Pokazano dwóch, którzy od początku chodzili z apostołami, ale do grona dwunastu nie należeli. I wyznaczono losy. I jak wiemy, bo to stało się przysłowiem, los padł na Macieja. I Maciej został włączony do grona dwunastu. Ale kryterium było to, żeby znał Jezusa osobiście.

Proszę zatem zwrócić uwagę, że nośnikami pamięci stali się apostołowie. I wśród Ewangelistów mamy dwóch apostołów, Mateusza i Jana. Pierwsza i czwarta Ewangelia kanoniczna są Ewangeliami apostołów. A dwie pozostałe? Otóż Ewangelia druga, ta najkrótsza, Marka, jest w gruncie rzeczy Ewangelią człowieka, który napisał ją na polecenie, i w sąsiedztwie, i na — jeżeli tak można powiedzieć — sugestię Piotra.

W Ewangelii Marka odczytujemy najlepiej obraz Jezusa tak, jak go widział i przeżywał Piotr. Chciałbym państwa poprosić dzisiaj, żebyście w najbliższym czasie, tzn. w najbliższych tygodniach — następne spotkanie będziemy mieli w pierwszy poniedziałek listopada, nie w drugi, bo w drugi przypada Święto Niepodległości, więc chciałbym państwa zaprosić na 4 XI — chciałbym prosić o przeczytanie Ewangelii Marka. Ma ona 16 rozdziałów, a my mamy 3 tygodnie, czyli 21 dni. Można zatem spokojnie Ewangelię Marka przeczytać. Czytając niech państwo pamiętają, że jest to w gruncie rzeczy Ewangelia Piotra. Proszę wziąć do ręki flamaster czy coś innego, i zaznaczyć sobie w tekście wzmianki o Piotrze. I zobaczyć, jak jest przedstawiany Piotr w Ewangelii św. Marka.

Za trzy tygodnie, kiedy państwo przeczytają tę Ewangelię Marka, ja zrobię do niej wprowadzenie ex post, po lekturze. Spróbuję jeszcze wydobyć rzeczy, na które państwo na pewno zwrócili uwagę, i być może inne, które być może przeoczyliście. W ten sposób spojrzymy na Jezusa oczami Piotra. Proszę zwrócić uwagę na przykład, jak tam jest przedstawione zاپarcie się Jezusa. Albo jak tam są przedstawione sceny z Piotrem. Powiem tylko jedno. W innych Ewangeliach Piotr jest oszczędzany. W tej Ewangelii — nie! Dlaczego? Bo on sam wspomina swoje życie i swoją przygodę z Jezusem.

Ewangelia Mateusza to Ewangelia celnika apostoła. Ewangelia Marka to w gruncie rzeczy Ewangelia Piotra. Ewangelia Jana to Ewangelia Jana apostoła. A Ewangelia Łukasza? Ta jest najciekawsza, najosobliwsza, o niej powiemy sobie bliżej. Ale jest to Ewangelia, która ma związek z Pawłem, św. Pawłem. Ale przecież św. Paweł nie znał Jezusa! To jaki mógł Łukasz napisać tę Ewangelię? Zobaczymy, kiedy dojdziemy do tego tematu. Zobaczymy, na czym polega jej specyfika. Bo o ile te trzy Ewangelie, Marka, Mateusza i Jana zostały napisane przez chrześcijan nawróconych z judaizmu, czyli przez Żydów, o tyle Ewangelia Łukasza została napisana przez chrześcijanina nawróconego z pogaństwa. A więc jest to inny sposób patrzenia na Jezusa, inny sposób postrzegania Jezusa.

Zwróćmy uwagę, że Ewangelie powstały dlatego i dzięki temu, że apostołowie zapamiętali Jezusa. A zapamiętali Go, ponieważ szczerze Go miłowali, przywiązali się do Niego — ale decydujące o wszystkim okazała się śmierć Jezusa i zmartwychwstanie. Otóż śmierć w jakimś sensie przekreśliła nadzieje apostołów. Zwróćmy uwagę zwłaszcza na ten szczegół, który omawialiśmy parę miesięcy temu. Mianowicie uczniowie zdążają do Emaus, rozmawiają między sobą, już po śmierci Jezusa, po ukrzyżowaniu. I treść tej rozmowy jest taka: „A myśmy się spodziewali, że On odkupi Izraela. Tymczasem już trzeci dzień mija. I kobiety mówią nam, że nawet Jego ciała nie ma w grobie.” I wtedy Jezus tłumaczy im, co w Starym Testamencie odnosiło się do Niego. Oni są coraz bardziej tym zafascynowani, ale nic się specjalnego nie dzieje. Dochodzą do Emaus, dochodzą do domu, On okazuje, jakoby miał iść dalej, a oni — przypomnijmy sobie tę piękną scenę — przymuszają Go i mówią: „Zostań z nami, bo dzień się ma ku wieczorowi, dzień się już nachylił.” Jezus z nimi zostaje. I gdy siadają do kolacji, do wieczerzy, bierze chleb, łamie, rozdaje im. A oni rozpoznają, że to są gesty Eucharystii, gesty z Ostatniej Wieczerzy. Rozpoznają, że to Jezus — ale On zniknął im z oczu. I z tego Emaus biegną do Jerozolimy, to jest 11 - 12 km, byli młodzi, to zajęło im ze dwie godziny. Przybiegli do Jerozolimy, pozostałym apostołom mówią: „Widzieliśmy Pana”. A tamci mówią: „Myśmy Go też widzieli”.

Otóż decydujące okazuje się zmartwychwstanie. Poprzez zmartwychwstanie, dzięki zmartwychwstaniu, oni inaczej patrzą na całe życie Jezusa. Zmartwychwstanie nadało życiu Jezusa Chrystusa zupełnie nowy sens, zupełnie nowy blask. I my też, kiedy będziemy omawiać poszczególne Ewangelie, zwrócimy uwagę na to światło zmartwychwstania. Gdyby Jezus nie zmartwychwstał — napisał potem św. Paweł — no to byłby wielkim bohaterem, męczennikiem, kimś, kto oddał życie za innych, cudotwórcą, nauczycielem, Rabbim itd. Ale zmartwychwstał — i przez zmartwychwstanie ukazuje drugą stronę tego, kim jest. Mianowicie jest prawdziwym człowiekiem, i co do tego nie mieli wątpliwości. A ukazuje, że jest prawdziwym Bogiem. I dlatego Ewangelia św. Marka rozpoczyna się od słów: „Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym”. Żeby już nikt nie miał wątpliwości, o Kim czyta. Ale oni do tej świadomości Syna Bożego dochodzili stopniowo, dochodzili na rozmaite sposoby. Aż wreszcie decydujące okazało się zmartwychwstanie. I w świetle zmartwychwstania patrzą na Jezusa.

Zatem mam nadzieję, że praca domowa jest przejrzysta. Że sięgną państwo po Ewangelię św. Marka, drugą Ewangelię — nie pierwszą w Kanonie, tylko drugą. Pierwszą na razie opuścimy, wrócimy do niej. Ta druga powstała najwcześniej. Kiedy zaistniała Ewangelia Marka, to w oparciu o nią, przy jej użyciu, powstały dwie następne: Mateusza i Łukasza. Bo już mieli punkt odniesienia, mieli tę Ewangelię Piotra. Zaczęli więc Jezusa wspominać, uzupełniać, dodawać itd.

Ta Ewangelia Marka ma to do siebie, że jest to spojrzenie męskie. Tam nie ma specjalnie uczuć, wzruszeń. Jeżeli ktoś chce poznać psychikę apostoła mężczyzny, to z tej Ewangelii widać to jasno. Otóż Marek się specjalnie nie rozdrabnia na szczegółach, nie ma u niego wielu wzruszeń, opisuje tak, jak to było. Inaczej niż Łukasz. I inaczej również niż Jan który wtedy, kiedy to przeżywał, był bardzo młody. Natomiast Piotr był już dorosłym, silnym mężczyzną, który miał za sobą sporo — że tak powiem — doświadczeń życiowych. I wobec tego patrzył na to wszystko chłodnym okiem. A jednocześnie wiedział, co jest naprawdę najważniejsze.

Na koniec jeszcze raz zachęcam do przeczytania tej Ewangelii. Mamy na to trzy tygodnie. I jestem przekonany, że państwo z tego się wywiążą. Dziękuję państwu bardzo serdecznie za uwagę. Oby to był dobry początek!

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...